

Dzieci i telewizja

W naturze telewizji jest coś hipnotycznego. Siadamy przed migającym pudłem i zostajemy wciągnięci w świat, który ktoś spreparował tak, żeby nie chciało nam się z nim rozstawać. Zrzucanie winy za postępującą brutalizację życia na telewizję wydaje się po prostu umywaniem rąk od odpowiedzialności za niedojrzałe korzystanie z niej. Szczególnie podatne na wpływ telewizji są dzieci.

Od tych najmniejszych, które jeszcze niczego nie rozumieją, ale już wyczuwają emanujące z ekranu emocje, po starsze, naśladowujące w życiu filmowe sceny. Zapewne większość z nas widziała kiedyś nie umiejącego jeszcze mówić malucha, wpatrującego się, jak zaczarowany, w szybko zmieniające się, kolorowe sceny telewizyjnych reklam i żywo protestującego przeciwko przełączeniu kanału. Zapewne wielu z nas miało okazję zobaczyć, jak kilkunastoletni chłopcy naśladowują bójki z filmów karate. Pewnie niektórzy słyszeli, że dzieci z początkowych klas szkoły podstawowej potrafią niekiedy w niezwykle wymyślny sposób dręczyć fizycznie swoich słabszych rówieśników czy młodszych kolegów. Znany nam jest na przykład fakt brutalnego pobicia przez chłopców z drugiej i trzeciej klasy szkoły podstawowej o rok młodszą dziewczynkę – chłopcy uderzali jej głową o ścianę. Wątpliwe, by takie zachowania zrodziły się same w wyobraźni tych dzieci; na pewno też nie są one wynikiem słuchania w dzieciństwie bajek o Misiu Usztku. Badania przeprowadzone w Los Angeles wśród nastolatków pomiędzy 10 a 16 rokiem życia wykazały, że jedna trzecia z nich chciała naśladować to, co zobaczyli w telewizji, przeszło połowa stwierdziła, że telewizja zachęca ich do uprawiania seksu (wg The Cincinnati Enquirer, 5 marca 1995). Dzieci, ze względu na ich wrażliwość, trzeba chronić szczególnie. Mógłby jednak ktoś powiedzieć: rzeczywistość jest brutalna i bezwzględna – nie można więc chować dziecka pod kloszem, żeby, broń Boże, nie dowiedziało się, że świat nie jest idealny, bo potem nie będzie sobie umiało poradzić w życiu. Zgoda, nie można unikać tematów przykrych i bolesnych, ale poznawanie świata należy podzielić na etapy odpowiadające emocjonalnym możliwościom dziecka. Innymi słowy musimy poczekać, aż dziecko będzie potrafiło poradzić sobie uczuciowo z bolesnymi prawdami, odreagować je tak, aby nie narażały one jego kruchej jeszcze psychiki na trwałe zranienia i wypaczenie. Każdy z nas bowiem na co dzień musi sobie radzić ze spotykającymi go przykrościami. Człowiek dorosły, lepiej rozumiejący świat, może próbować jakoś sobie wszystko wytłumaczyć, a mimo to nieraz długo nosimy w sobie ślady doznanych wstrząsów emocjonalnych. Co dopiero powiedzieć o dziecku, które przyjmuje wszystkie bodźce bardzo intensywnie i bezpośrednio, nie przefiltrowane przez doświadczenie życiowe i refleksję. Ponieważ zaś nasza psychika naturalnie i automatycznie próbuje bronić się przed zachwianiem równowagi, więc i dziecko stara się jakoś rozładować gromadzące się w nim negatywne emocje. Dwu, trzylatek widząc na ekranie sceny, w których zawarta jest agresja, nie umie sobie jeszcze wytłumaczyć, że to tylko bajka – dla niego to jest groźna, wzbudzająca strach rzeczywistość. Przykre emocje stają się coraz silniejsze – trzeba się bronić. Najczęstszym odruchem jest płacz i ucieczka w ramiona kogoś z rodziców, może pojawić się nawyk obgryzania paznokci, dziecko samo, pozornie bez przyczyny, nagle zaczyna się zachowywać agresywnie: bije rodziców lub rodzeństwo, nie może spać w nocy; naszemu synkowi zdarzało się, że, gdy zobaczył w niewinnej z pozoru historyjce o smerfach gwałtowne sceny z Gargamelem, nagle zrzucił ze stołu doniczkę z kwiatkiem lub wyłączył telewizor ze słowami: „Nie lubię takiej bajki”. Bardzo często rodzicom wydaje się, że wszystko, co rysunkowe, to dla dzieci. Nic bardziej błędnego. Wiele kreskówek nie nadaje się dla małych dzieci ze względu na ilość nagromadzonej w nich agresji i wypadałoby się dobrze zastanowić, zanim zlecimy telewizorowi obowiązki automatycznej niania. Małe dziecko nie odnosi żadnej korzyści z tego, że ogląda, np. w Gumisiach, potwory – fajtlapy o wynaturzonych kształtach albo ich przerysowanego w swoim okrucieństwie pana. Zwróćmy uwagę na to, jaki nastrój stwarza film – czy pozostawia wewnętrzny spokój, czy wzburzenie. To nic, że okażemy się staroświeccy i zamiast kasety video wypożyczymy dziecku z biblioteki pięknie wydaną książeczkę albo kasetę magnetofonową z nagraniem bajką muzyczną (o te niestety coraz trudniej), że zamiast sakramentalnej dobranocki sami opowiemy lub przeczytamy bajkę na dobranoc. Nasze dziecko nic nie straci na tym, że nie będzie znało najnowszego komiksu z Kaczorem Donaldem i Myszka Miki, a za to w jego wyobraźni pojawią się Jacek i Placek albo Kubuś Puchatek. Co przemawia za ograniczaniem dzieciom dawki telewizyjnej rozrywki? Powodów jest wiele – skupmy się na niektórych. Telewizja w dużym stopniu eliminuje wyobraźnię, bo podaje gotowy obraz. Zupełnie inną sytuację mamy, gdy dziecko słucha czytanej lub opowiadanej historii i musi samo przekładać pojęcia na konkretne obrazy. Z rosnącą popularnością telewizji jest związane powszechne już dziś wśród dzieci i młodzieży zjawisko niechęci do czytania książek – nowoczesna cywilizacja wkroczyła w epokę obrazków, których oglądanie nie wymaga wysiłku i jest bardziej atrakcyjne. Nadmiar telewizji powoduje też utrwalenie nie zawsze prawdziwej wizji świata, dzieci i młodzież zaczynają naśladować ekranowe wzorce, próbując przenieść je w rzeczywistość, tracąc przy tym zdolność samodzielnego i krytycznego myślenia, co zresztą towarzyszy w pewnym stopniu każdej modzie. Uzależnienie od telewizji powoduje też pojawienie się nawyku zabijania czasu byle czym, a tym samym niszczy aktywność, pomysłowość i twórcze myślenie cechy niezwykle istotne w rozwoju małego człowieka. Pozwalanie dziecku na zanurzenie się w telewizyjny świat w dużym stopniu odbiera mu szansę

stworzenia świata własnego, niepowtarzalnego, czyli po prostu tego, co nazywa się indywidualnością. Telewizja w znacznej mierze wpływa też na osłabienie nawyków towarzyskich, takich jak rozmawianie ze sobą, zwrócenie baczniejszej uwagi na drugiego człowieka, wspólne znajdowanie rozrywek czy po prostu przebywanie razem osób skoncentrowanych na sobie nawzajem. Ile razy zdarza się, że podczas odwiedzin gości gra cały czas telewizor i właściwie on staje się centralną „postacią” towarzystwa. Wreszcie bardzo ważna rzecz: pomimo ustawowego zapisu o respektowaniu w programach telewizyjnych i radiowych wartości chrześcijańskich, pomimo uchwały Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zalecającej nadawanie programów zawierających drastyczne czy nieobyczajne sceny dopiero po jedenastej wieczorem, nasze dzieci są narażone na ich oglądanie właściwie cały czas, choćby dlatego, że telewizja w różnych porach dnia pokazuje zwiastuny kolejnych programów, zachęcając do ich obejrzenia urywkami najbardziej „atrakcyjnych” sytuacji i nie jesteśmy w stanie tego uniknąć. Oglądanie brutalności na ekranie telewizora powoduje wzrost agresji, stopień wrażliwości na los słabszych, odruch wykorzystywania cudzej słabości. Widz przyzwyczajany od małego do brutalności na ekranie potrzebuje z czasem coraz silniejszych dawek, bo po prostu normalne jej natężenie zaczyna go nudzić. Dokładnie tak jak z uzależnieniem od używek. Z czasem to stopienie daje się zauważyć w życiu. No i jeszcze jedno: bardzo trudno uchronić dzieci przed oglądaniem ogłupiających reklam, którymi niektóre stacje przerywają nadawane programy, a które dzięki różnym sztuczkom realizacyjnym wywierają wręcz magiczny wpływ na nie zdającego sobie z tego sprawy widza. A potem dzieci, ku uciesze mało rozsądnych dorosłych, paplają jak papugi reklamowe slogany. Pisanie tego artykułu sprowokowało nas do zadania sobie samym i Czytelnikom paru pytań: czy traktujemy telewizor jako wygodną niańkę; ile czasu zajmuje nam oglądanie telewizji, a ile czytanie, modlitwa, rozmowa rodzinna, zabawa z dziećmi; czy jesteśmy niewolnikami elektronicznego pudełka; czy włączamy telewizor na chybił trafił, czy też świadomie wybieramy programy; czy wiemy, co oglądają nasze dzieci (jakie kasety albo czasopisma mogą znaleźć w domu pod naszą nieobecność); czy słuchamy choć czasem programów stacji katolickich (wybór jest bardzo duży); gdzie szukamy sprzymierzeńców w wychowywaniu naszych pociech? Tę listę pytań każdy może uzupełnić o własne. Bożena i Maciej Taborowie